

Glosy w „Rozmyślaniu przemyskim”

Wacław Twardzik

Glosy

Wacław Twardzik

Glosy w „Rozmyślaniu przemyskim”

Że glosy w *Rozmyślaniu przemyskim* są tematem, który wymaga opracowania, zdałem sobie sprawę po raz pierwszy wtedy, gdy posłałem dr. Felixowi Kellerowi z Fryburga (skądinąd człowiekowi nie od dziś obytemu ze staropolszczyzną), odpowiedzialnemu z niemieckiej strony za nową edycję tekstu *Rozmyślania*, pierwszą próbkę kilku przypadkowych stron w transliteracji, transkrypcji i z niezbędnymi przypisami. W odpowiedzi na przypisy typu (*centuryjo*) albo książę, (*w swej kaplicy*) albo swej bożnicy, (*niemoc*) albo wrzod, uznające te dodane przez spójnik *albo* wyrazy za glosy, spotkało mnie z jego strony szczere zdziwienie: jakie glosy? Pedantyczny Szwajcar sprawdził w wydaniu Brücknera, ba, sięgnął do fototypicznego wydania Wierczyńskiego i żadnych glos nie znalazł. Trzeba mu było dopiero jak komu dobremu tłumaczyć, że kopista jedyne zachowanego rękopisu *Rozmyślania*, przepisując z tekstu wcześniejszego, w którym glosy znajdowały się jeszcze na swoim miejscu, to znaczy na interlinii albo na marginesach, włączał je w tekst, przez co stały się dla nie wtajemniczonego niewidoczne. Późniejsza moja praca nad nową — nową w stosunku do Brücknerowskiej — transkrypcją tekstu, co i raz wymagającą sprawdzania rozstrzygnięć różnych kłopotliwych zagadek w opublikowanych dotąd tomach *Słownika staropolskiego*, jedynie mnie utwierdzała w decyzji o podjęciu tego tematu. Nawet nam bowiem, wykonawcom

tego słownika, którzy od lat żyjemy ze staropolszczyzną na co dzień i zęby na niej zjedliśmy, nie zawsze towarzyszy świadomość, jakże często istotna dla właściwego rozumienia tekstu, a co za tym idzie właściwego określenia znaczenia, że pewien wyraz jest po prostu głosą do innego wyrazu i nawet my, wskutek nieświadomości powyższego, niejednego potknięcia nie potrafiliśmy się ustrzec.

Ze glosy w *Rozmyślaniu* są tematem, którego godzina właśnie wybiła i dalej go odkładać niepodobna, dowodzi świeżo wydany w serii Prac Instytutu Języka Polskiego PAN tom *Studia historycznojęzykowe i dialektologiczne*, w którym Elżbieta Belcarzowa zamieściła swój dociekliwy artykuł *O tzw. glosach w Biblii Leopolicy*. W przypisie 15. do tego artykułu powołuje się ona na moją opinię, że w *Rozmyślaniu* jest około kilkadziesiąt glos¹. Opinia ta, jak zresztą wiele innych opinii w nauce, które są aktualne wtedy jedynie, kiedy się je wygłasza, w świetle dzisiejszej mojej wiedzy nie może się ostać i trzeba jej od razu, póki świeża, ukręcić łeb, żeby broń Boże nie zapuściła korzeni w umysłach filologów. Tym bardziej, że Belcarzowa z tej pochopnej opinii wyciąga arcystuszy wniosek, że jak na tak duży zabytek glosy stanowią nikły procent jego słownictwa; a jest inaczej. Glos bowiem w *Rozmyślaniu* jest nie kilkadziesiąt, lecz kilkaset; ale na takie, tym razem stanowcze, stwierdzenie mogę sobie pozwolić dopiero teraz, gdy praca nad transkrypcją tekstu została z grubsza ukończona. A wymagała ona przecież, podczas jej wykonywania, sprawdzania linijka po linijce, wyraz po wyrazie tekstu polskiego przekładu z jego łacińską podstawą i dopiero dokonanie takiej konfrontacji mogło ukazać nagą prawdę w całej jej oczywistości. Z istnienia glos w *Rozmyślaniu* zdawał sobie, acz tylko częściowo, sprawę Brückner już od samego początku swojej pracy nad tym zabytkiem, jeszcze gdy znał go jedynie z zapisek ks. kanonika Petruszewicza. Świadectwem tego jest jego stwierdzenie z 1900 roku:

częściej znowu zdarza się, że jeden termin łaciński dwoma polskimi oddaje [tłumacz], jakby kto głosem znad tekstu lub z brzegu karty do tekstu wciągnął, np. *czyn albo hamasz* (arma), *łup albo zboj* (spolia) [i dziesięć innych przykładów], jakby się tłumacz w doborze słów wahał: *pomawiali albo winowali, pogrzebł albo pochował* [i innych sześć przykładów].²

Twierdzenie to powtarzał Brückner później kilkakrotnie, zauważając

¹ E. Belcarzowa *O tzw. glosach w Biblii Leopolicy*, w: *Studia historycznojęzykowe i dialektologiczne*, red. M. Kucala i J. Reichan, „Prace Instytutu Języka Polskiego” 78, Kraków 1992, s. 51.

² A. Brückner *Apokryfy średniowieczne*, cz. 1, „Rozprawy Wydziału Filologicznego AU”, t. XXVIII, Kraków 1900, s. 330.

ponadto, że wyjątkowo wyrazem wprowadzającym głosę jest *i* (*aby uciszył i uweselił*), nie mogąc się jednak zdecydować, czy glosy występują rzadko czy stale³. O czym jednak Brückner zestawiający polskie tłumaczenie z łacińskim pierwowzorem wiedział, o tym Brückner wydający kilka lat później tekst *Rozmyślenia* w Bibliotece Pisarzy Polskich⁴ nie pamiętał.

Jeśli już wzwąłem imię Brücknera, może będzie słuszne, bym rozpoczął od fragmentu trudnego, który przyciągnął jego uwagę, ale z którym on sobie nie poradził, skoro poprzestał na konstatacji:

w rozdziale 153. tłumaczy Polak myśl szatana o Chrystusie [...] niedołącznie bardzo tak: *jegoż djabeł wiedział, iż miał przyd[ź] nigdy, ale aliż kiedy miał przychodzącemu sądu a dotąd czart, iżby Bog nimiał nadnim mocy* (195/14–17, *quem sciebat quandoque venturum et se per eum potestatem amissurum, sed usque ad iudicium futurum non exspectabat*).⁵

Zgoda, zdanie wydaje się nam ciemne, pogmatwane, nie najfortunniej przetłumaczone, ale gdy z jednej strony spojrzymy na jasny i zrozumiały pierwowzór łaciński: „o którym wiedział [diabeł o Jezusie], że ma kiedyś przyjść i że on ma przez niego stracić władzę, ale aż do mającego przyjść [ostatecznego] sądu się [go] nie spodziewał”, dzięki któremu wiemy, o co w tym zdaniu chodzi, z drugiej zaś strony gdy doświadczenie nas nauczyło (uporaliliśmy się wszak z wcześniejszymi stu kilkudziesięcioma stronicami), że kopista *Rozmyślenia* najdziwsze wymyślał swawole, między innymi powtarzając zbytecznie już wcześniej napisane wyrazy, kiedy indziej opuszczając całe fragmenty, a w innych jeszcze miejscach wciągając glosy do tekstu nie tam, gdzie należy, to jesteśmy w stanie, wykonując kilka zabiegów, w znacznym stopniu to zdanie uczytelnić i usensownić. Początek, jak widzimy, jest dobry: *jegoż djabeł wiedział, iż miał przyć nigdy, ale aliż* (*quem sciebat quandoque venturum..., sed usque*); kłopoty następcza dopiero *kiedy miał przychodzącemu sądu*. Kłopoty te ustępują, jeśli uznamy

³ A. Brückner *Literatura religijna w Polsce średniowiecznej II. Pismo święte i apokryfy*, Warszawa 1903, s. 160; tenże *Przyczynki do dziejów języka polskiego*, seria 4, „Rozprawy Wydziału Filologicznego AU”, t. LIV, Kraków 1916, s. 283–284; tenże *Polska proza średniowieczna*, Kraków 1923, BN I 68, s. 106.

⁴ *Rozmyślenie o żywocie Pana Jezusa*, wyd. A. Brückner, Kraków 1907, BPP nr 54. Wszystkie przykłady z *Rozmyślenia* cytuję ściśle wedle transkrypcji Brücknera, podając na końcu każdego z nich w nawiasie stronę i wiersz(e) rękopisu.

⁵ A. Brückner *Przyczynki do dziejów języka polskiego*, s. 290.

kiedy za pierwotną głosem do wyrazu *niegdy*, tyle że wciągniętą do tekstu nie na swoje miejsce: przecież zarówno *kiedy*, jak *niegdy* były w języku staropolskim m. in. zaimkami przysłówkowymi nieokreślonymi i znaczyły to samo, czyli 'kiedyś'. *Miał* to niepotrzebnie przez kopistę powtórzone poprzednie *miat*: *miat przyć*. *Przychodzącemu sądu*: łacińskie *ad iudicium futurum* i rekcja czasownika *przyć* nad wszelką wątpliwość dowodzą, że kopista zgubił przyimek *ku*, na pewno znajdujący się w tekście, z którego przepisywał. Końcowe *a dotąd czart iżby Bog ni miał nad nim mocy* jest nie najdosłowniejszym może, ale nie wypaczającym zasadniczo sensu tłumaczeniem łacińskiego *et se per eum potestatem amissurum*, z jednym wszelako wyjątkiem: ten *czart* tu bruździ, zawadza i wyraźnie jest nie na swoim miejscu. Tak, bo jego miejsce jest wcześniej: znów roztrzępany kopista wciągnął do tekstu głosem nie tam, gdzie trzeba; przecież *czart* nie może być niczym innym jak pierwotną głosem do *dyjabel* i obok tamtego należy go umieścić. Po dokonaniu tych wszystkich zabiegów, przywracających źle przez kopistę umiejscowionym wyrazom ich właściwy porządek, otrzymujemy całkiem zgrabne zdanie: *Jegoż dyjabel {czart} wiedział, iż miał przyć niegdy {kiedy}, ale aliż <ku> przychodzącemu sądu, a dotąd iżby Bog ni miał nad nim mocy*. Porównując je z podstawą łacińską widzimy, że tłumacz pominął jedynie *non expectabat*, natomiast z całą resztą poradził sobie wystarczająco dobrze i że, w tym przynajmniej przypadku, za Brücknerowską „niedoleżność” ponosi winę wyłącznie kopista.

Zanim na samym końcu raz jeszcze wrócę do czarta, zatrzymam się na chwilę przy diable. W łacińskim pierwowzorze rozdziału 163., zawierającym rozmowę Matki Boskiej z synem, występują wymiennie trzy jego synonimiczne określenia: trzykroć *diabolus*, trzykroć *daemon* i trzykroć *Leviathan*. Polak oddaje je pięciokrotnie *dyjabłem* (w tym dwa razy przymiotnikiem *dyjabli*) i dwa razy *złym duchem*; spośród pozostałych dwóch *Leviathan* raz został przełożony jako *stary nieprzyjaciel dyjabel* (169/3) i raz jako *zły dyjabel* (166/2). Jeżeli tym dwóm ostatnim dodać do towarzystwa z Mateuszowej przypowieści o siejącym takie dwa przykłady: *przyjdąc zły nieprzyjaciel dyjabel* (337/16; *venit malus* Mat 13, 19) i *ten nieprzyjaciel, który ji siał, to jest zły dyjabel* (341/10; *inimicus... est diabolus* Mat 13, 39) i jeden przykład z rozdziału 117.: *to sie przeto działo, aby złemu dyjabłu skryto było człowiectwo milego Jesukrysta* (146/19), otrzymujemy na kartach Roz-

myślenia jednego starego nieprzyjaciela dyjabła, jednego złego nieprzyjaciela dyjabła i trzech złych dyjabłów, odpowiadających łacińskim pojęciom diabolus, daemon, Leviathan i malus. A przynajmniej uzyskuje je Brückner, na co wskazuje jego interpunkcja, natomiast ja, pomny na przedstawione przed chwilą doświadczenie, sprzeciwiam się stanowczo powoływaniu do bytu złego dyjabła i dwóch pozostałych, opowiadając się za uznaniem tych wyrazów jako swoich wzajemnych glos.

Interpunkcja Brücknera, będąca przecież w oczywisty sposób interpretacją tekstu, jego poprawnym bądź niepoprawnym rozumieniem, sprawia, że nawet czujne oko doświadczonego filologa może nie dostrzec tego, czego w nim szuka. Oto przykład. W latach trzydziestych ukazały się dwie pionierskie prace z zakresu staropolskiej składni, obydwie autorstwa Stanisława Urbańczyka: *Wyparcie staropolskiego względnego „jen”, „jenże” przez pierwotnie pytajne „który”*⁶ i *Zdania rozpoczynane wyrazem „co” w języku polskim*⁷; ta druga z dużym dodatkiem poświęconym historii stosunku zaimków *co* i *który*. W obydwu pracach autor korzystał m. in. z materiału językowego *Rozmyślenia przemyskiego*, oczywiście w wydaniu Brücknera, i przeoczył takie trzy, fundamentalne dla swoich dociekań, przykłady:

- 1) *Ale czemu pierwaj mini Piotra niżli (!) a potem jakoby przymęczony sam siebie musiał pomienić na to, a by wiedział, iże pewniej onych powieda, co sie działo wsieni jen (!) ten, ktory tamo był (671/20–672/1);*
- 2) *Czemuś temu nie przystał wjem że (vgen ze), wktorem że są wszystkie skarby mądrości i nauki bożej skryte? (551/2–4);*
- 3) *Ty by, nasz miły zbawicielu, przed twą męką i śmiercią podobniej miał odpoczywać, a nieodpoczywasz. Ale podobno, iże odpoczywać niemógł, bo ktore widział oczyma twego bostwa wszystko, co sie miało stać nadtożą (613/18–24).*

Przeoczenie Urbańczyka trzeba jednak usprawiedliwić, ponieważ w tej postaci, w jakiej te zdania wydał Brückner, zdały mu się one zapewne niejasne, może zdefektowane, wątpliwe. Gdy jednak spojrzeć na nie dzisiejszym okiem, widać jak na dłoni, że w pierwszym przykładzie wystarczy przywrócić właściwy szyk *ten, jen*, do którego głosem jest *ktory*, w drugim w *ktoremże* należy widzieć pierwotną głosem

⁶ „Rozprawy Wydziału Filologicznego PAU”, t. LXV, nr 1, Kraków 1935.

⁷ „Prace Komisji Językowej PAU” nr 28, Kraków 1939.

do *w jemże*, zaś w trzecim trzeba *ktore* uznać za głosę do *co*, tyle że w niewłaściwym miejscu przez kopistę wpisaną. Dzięki temu zabiegowi otrzymujemy trzy jasne i zrozumiałe zdania, w których na naszych oczach młodsze *ktory*, *ktoryż* toczy efektowny bój ze starszym *jen*, *jenże*, *co*:

1) *Ale czemu pirwej mini Piotra niżli <siebie>, a potem jakoby przy-męcony sam siebie musiał pomienić? Na to, aby wiedział, iże pewnie onych powieda, co sie działo w sieni ten, jen {ktory} tamo był;*

2) *Czemuś temu nie przystał, w jemże {w ktoremże} są wszystkie skarby mądrości i nauki bożej skryte?;*

3) *Ty by, nasz miły zbawicielu, przed twą męką i śmiercią podobnie miał odpoczywać, a nie odpoczywasz. Ale podobno, iże odpoczywać nie mógł, bo widział oczyma twego bostwa wszystko, co {ktore} sie miało stać nad tobą.*

A jedynym innym żywym świadectwem takiego boju na kartach staropolskiego zabytku, które Urbańczyk przywołuje⁸, jest *lud jenże, ktory stał* (BZ Ex 18,13); bo drugi przytoczony przezeń przykład, również z BZ: *jenże albo kto tego nie wie* (Ex 10,10), gdzie *jenże* pełni funkcję zaimka pytajnego, pozostaje do dziś zagadkowy.

Może jeszcze jedno, niejasne na pierwszy rzut oka, zdanie podobnego typu. W rozdziale 410 modli się Jezus w ogrodzie, czyli ogrójcu, tymi słowami: *weźry ojczę, iżę niepodług mej winy idę na mękę, alem tobie ofiarowan dano (!) obiata prze mej niewinności za winy grzesznych, ale (!) sie popełniło, co jest rzeczono przez proroki, iżę ty mnie ślesz, syna twego, na odkupienie świata* (610/12–18). Nic dysponuję dotychczas podstawą łacińską, z której to zdanie zostało przetłumaczone, dlatego szukając sposobów jego naprawienia skazany jestem wyłącznie na własny węch i doświadczenie. Staropolskie *ofiarować kogoś, coś* rzadziło wyrażeniem przymiowym za *coś*, i tu mamy *za winy grzesznych*; ale czym jest to poprzednie *prze mej niewinności*? *Prze* z genetivem mogło znaczyć wtedy tylko ‘bez, sine’, co tu nie miałoby sensu. Sięgnijmy tedy w poszukiwaniu jego zagubionego sensu do XV-wiecznych tłumaczeń kanonu mszy św., gdzie zdanie: *qui pro vobis et pro multis effundetur in remissionem peccatorum* najczęściej brzmi po polsku: *jaż za was i za wiele luda będzie rozlana na odpuszczenie grze-*

⁸ S. Urbańczyk *Wyparcie staropolskiego względnego „jen”, „jenże” przez pierwotnie pytajne „ktory”, s. 12.*

chom; ale jeden z tłumaczy przełożył nie *za wiele luda*, lecz *prze wiele ich*. I on podpowiada prawidłową interpretację: właściwe miejsce *prze* w omawianym zdaniu jest obok *za*, jeden z tych przyimków jest pierwotną synonimiczną głosą drugiego. Też same tłumaczenia kanonu przekładają łac. *offerre* jako *oferować*, *obietować*, ale kiedy indziej *dać obiatę*; a to znowu uprawnia mnie do stwierdzenia, że *dan* (w rękopisie błędnie *dano*) *obiata mej niewinności* jest również głosą, trochę rozszerzoną, do *ofiarowan*. Opatrzony przez Brücknera wykrzyknikiem *ale* jest oczywistą myłką kopisty zamiast *aby*, jedną z wielu, gdy skutek roztargnienia powtarza on bezsensownie dopiero co napisany wyraz. Uwzględniwszy wszystkie te poprawki uzyskujemy zdanie, którego jasność i poprawność są oczywiste: *Weźry, ojcze, iże nie podług mej winy idę na mękę, alem tobie ofiarowan {dan obiatą mej niewinności} prze {za} winy grzesznych, aby sie popełniło, co jest rzeczono przez proroki, iże ty mnie ślesz, syna twego, na odkupienie świata.*

W większości omówionych przykładów kopista wciąga pierwotne glosy w tekst bez zaznaczania jakimkolwiek dodatkowym sygnałem (wyrazem), że to robi. Dlatego dopiero uważne porównanie polskiego tekstu z jego łacińskim pierwowzorem ujawnia, że dwa sąsiadujące ze sobą polskie wyrazy nie pozostają w stosunku określający / określanany, ale są wzajemnie swymi synonimami; że gdy mianowicie ewangeliczne *contristati valde* (Mat 26, 22) jest przetłumaczone po polsku *smęciwszy sie wielmi barzo* (548/4), czy *traditionem seniorum* (Mat 15, 2) – *ukazanie waszych starszych ocow* (354/17) albo *erat faenum multum* (Jo 6, 10) – *było siła wiele siana* (349/1), to pary wyrazów *wielmi barzo*, *starszych ocow* i *siła wiele* obecny wydawca, inaczej niż Brückner, jest zobowiązany oddzielić od siebie nawiasem klamrowym, uznając jeden z nich za głosę dla drugiego. Z takiego porównania płynie pożyteczna nauka dla właściwego rozumienia również tych partii polskiego tekstu, dla których nie mamy dotąd podstawy łacińskiej; np. gdy czytamy w tytule rozdziału 181.: *jako niektorzy poczęli mowić, iże aby miły Krystus był syn Jozefow* (251/14), to wiemy, że *aby* jest pierwotną głosą do *iże*, lub na odwrót.

Najczęściej jednak tego dodatkowego sygnału (wyrazu lub wyrażenia) przy którego pomocy glosy są włączane w tekst, kopista *Rozmyślania* nam nie skąpi i korzystając z najbogatszego chyba w całych dziejach języka polskiego arsenału środków, w jakie obfitowała staropolszczyz-

na, używa do woli spójników włącznych (rad pozostając przy tym terminie Zenona Klemensiewicza). Na dwa z nich, *ize* i *bo*, nie dostrzeżone wcześniej w tej funkcji przez językoznawców, zwróciłem uwagę przed laty w tomie dedykowanym Stanisławowi Urbańczykowi, gdy świętował swój siedemdziesiąty aniwersarz urodzin.⁹ Dziś warto może pokusić się o ich pełny rejestr, a warto choćby dla tej przyczyny, że, wyjąwszy więcej niż skromną wzmiankę o *albo*, czyli, *a to i to jest* w *Krótkiej gramatyce Łosia*¹⁰, wszyscy autorzy polskich gramatyk historycznych milczą o nich jak zakłęci. A oto on: *albo, czusz, toczusz, a to, to jest, to są, słowie, na imię, le, rzekąc, tako rzekący, jakoby rzekł, rozumiej, to rozumiej*, również tradycyjnie uchodzące za spójniki łączne *i* i *a*, zaś po przeczeniu *ani*, ponadto połączenia z zaimkami *ten* i *taki* typu: *Samarytanowie, to pogaństwo* (249/18), *saduceowie, ci kacerze* (413/12), *drogiego jacynkta, takiego kamienia* (21/4). Rejestr ten jest bogatszy niż zasób, jakim polskiemu tłumaczowi służyła za wzór łacina średniowieczna, która oprócz tradycyjnych *aut, sive, seu, vel, scilicet, videlicet* miała *id est, quasi dicat (quasi diceret), subaudi* i chyba tyle (polskie *rozumiej* i *jakoby rzekł* są zresztą bez wątpienia niczym innym jak kalkami łacińskich *subaudi* i *quasi dicat*).

Głosy wprowadzane za pomocą wymienionych spójników stanowią lwią część zbadanego przeze mnie materiału i ich to właśnie jest, jak wspomniałem na początku, kilkaset. Materiał ten obejmuje wyłącznie głosy będące właściwością polskiego tekstu, to znaczy takie wyrazy, których w tłumaczonym łacińskim pierwowzorze nie ma. Nieprzeliczone przykłady typu *oświęci się imię twe, c z u s z w nas ućwirdzono bądź imię twe* (276/13), gdzie *czusz* jest tłumaczeniem *id est* z łacińskiego komentarza, pozostają poza obrębem mojego zainteresowania. Ponieważ jednak w tym miejscu ograniczyłem się do pokazania najtrudniejszych zagadek, tych przynajmniej, które, jak mniemam nieskromnie, udało mi się poprawnie rozwiązać, analiza całego tego ogromnego materiału będzie musiała spaść na barki moich następców, których tutaj gorąco do tej wdzięcznej pracy zachęcam.

Obiecałem na końcu wrócić do płatającego figle czarta, więc czas naj-

⁹ J. i W. Twardzikowie *Trzy nie dostrzeżone funkcje składniowe staropolskiego wyrazu iż(e), w: „Opuscula Polono-Slavica. Munera linguistica Stanislao Urbańczyk dedicata”, Wrocław 1979, s. 392–393.*

¹⁰ J. Łoś *Krótką gramatyka historyczna języka polskiego*, Lwów 1927, s. 343–344. Ponadto wyrażenie *na imię* stało się przedmiotem szczegółowej analizy K. Pisarkowej w jej *Historii składni języka polskiego*, „Prace Instytutu Języka Polskiego” 52, Wrocław 1984, s. 133–136.

wyższy dotrzymać obietnicy. To drugi i ostatni czart na kartach *Rozmyślania*. Rozdział 155., opisujący trzecie kuszenie Jezusa przez diabła, kończy się tymi słowami: *Tedy opuścił go szatan; anieli przystąpili kniemu i służyli jemu jako swemu stworzycielowi a także go Bog odrzucił od siebie*. Zaczem następuje rozdział 156. zatytułowany *Po pokusach*, którego początek jest taki: *Kiedy dokonał pokus, sktolemi był czart przystąpił i odstąpił od niego Lucyfer albo szatan od Boga. A pokazał się był we człowieczym wyobrażeniu na czas a przy męce jego wrociwszy się, mni mając, iżby się przyktonił bojaźnią ku grzechowi (197/17–198/6)*. Zagadkowy tekst, kilka wątpliwości nastroczający, ciemnowy, ale nie aż do tego stopnia, żeby się go (znów biorąc sobie do pomocy pierwowzór łaciński i pamiętając o wcześniejszych doświadczeniach) nie udało uładzić i przywrócić mu właściwego sensu. Tekst łaciński mówi: *Tunc reliquit eum satan et angeli venerunt, ipsi sicut creatori suo servierunt. Tunc abiecit eum Dominus et consummata omni temptatione, ad quam venerat, recessit a Domino Lucifer ad tempus. Tempore passionis rediit, timore mortis putans eum deicere*. Czytając go widzimy od razu, że tytuł *Po pokusach* został przez kopistę umieszczony mylnie o jedną linijkę za nisko (zauważył to już Tadeusz Dobrzeniecki w swoim studium¹¹), wskutek czego kończące rozdział poprzedni zdanie *a także go Bog odrzucił od siebie*, nie wiążące się sensownie ze służbą anielską, wisi w próżni i sprawia, że tak samo wisi w próżni podrzędne do niego *kiedy dokonał pokus*. Czytamy dalej: *z ktoremi był czart przyszedł i odstąpił od niego lucyfer albo szatan od Boga*, co odpowiada łacińskiemu *ad quam venerat, recessit a Domino Lucifer ad tempus*. Podejrzany ten *czart*, skoro nie ma go w tekście łacińskim i chyba gdzie indziej należy mu znaleźć miejsce. Łacina mówi tylko: *odstąpił od Boga lucyfer na czas*, gdy polski tekst ma ponadto *od niego, albo szatan* i wspomnianego *czarta*. Nie pozostaje nic innego, jak uznać te wyrazy za glosy: *od niego* – to glosa do *od Boga, albo szatan* – to glosa do *lucyfer, czart* – to glosa do *lucypera* albo do *szatana*, może znajdująca się we wcześniejszym tekście na marginesie i dlatego umieszczona przez bezmyślnego kopistę nie tu, gdzie należy. Kończąc to zdanie *na czas* poprzedza tajemnicze *a pokazał się był we człowieczym wyobrażeniu*. Łaciński pierwowzór go

¹¹ T. Dobrzeniecki *Łacińskie źródła „Rozmyślania przemyskiego”*, w: *Średniowiecze. Studia o kulturze IV*, Wrocław 1969, s. 388.

nie ma, więc trzeba się będzie rozejrzeć za stosowniejszym dla niego miejscem. Nim to uczynię, niech dokończę rozpoczętego tekstu, który mówi: *a przy męce jego wrociwszy sie, mni mając, iżby sie przykłonil bojaźnią ku grzechowi* i odpowiada łacińskiemu *tempore passionis rediit, timore mortis putans eum deicere*. W zdaniu tym zwracają uwagę dwie sprawy: łacińskie perfectum *rediit* oddane jest polskim imiesłowem *wrociwszy sie* (o czym szerzej, na solidniejszej bazie materiałowej, bo takich i podobnych przykładów jest więcej, opowie w przyszłości Wojciech R. Rzepka w swojej monografii o języku *Rozmyślania*) i po *bojaźnią* wydawca powinien za łaciną uzupełnić *śmierci*, najpewniej opuszczonej przez kopistę. Otrzymany dzięki tym poprawkom tekst jest jasny i zrozumiały:

Tedy opuścił ji szatan a anjeli przystąpili k niemu i służyli mu jako swemu stworzycielowi.

Po pokusach

A takoz ji Bog odrzucił od siebie, kiedy dokonał pokus, z ktoremi był przyszedł, i odstąpił od Boga lucyper {albo szatan, czart od niego} na czas. A przy męce jego wrociwszy sie, mni mając, iżby sie przykłonil bojaźnią <śmierci> ku grzechowi.

Pięć linijek niżej czytamy: *Wierzyć też temu mamy, iże był przyjął człowieka formę nasie, wktorej by mógł Boga uznać al bo sie snim umowić* (198/11–14), co jest przekładem łacińskiego *credendus est autem diabolus hominis assumpsisse formam, in qua Dominum circumducere et colloqui posset ei*. Przekład dobry, wierny, z jednym wyjątkiem: *uznać* jest oczywistym błędem, ani chybi kopisty, zamiast *zwieść* (nie sposób przypuścić, by tłumacz rozumiał *circumducere* jako *cognoscere*). W przytoczonym zdaniu wystąpił wyraz *forma*, łacińskiej proveniencji, jedyny raz w całym zabytku. Jednym z jego i polskich i łacińskich synonimów jest wyraz *figura*, a ta pojawia się w *Rozmyślaniu* pięciokrotnie, w tym trzy razy glosowana: *figura albo przykład* (603/6), *figura albo wyobrażenie* (185/6), *przez wyobrażenie, tę figurę* (618/14). Staropolski rzeczownik *wyobrażenie*, obecny w ostatnich dwu przykładach, był we wszystkich swoich znaczeniach podstawowym polskim odpowiednikiem łacińskiego i *forma* i *figura*. I w tym sposobie wyjaśnia się nam poprzednia tajemnica: *a pokazał sie był we człowieczym wyobrażeniu*, znajdujące się w tekście o dziesięć linijek wyżej i tam w żaden sposób do niego nie przystające, jest glosą do *był przyjął człowieka formę na sie*, zapewne dopisaną na bocznym albo górnym mar-

ginesie i przez kopistę, któremu troska o sens przepisywanego tekstu nigdy nie spędzała snu z powiek, wciągniętą w nieodpowiednie miejsce. Uwzględniając powyższe, proponuję następującą transkrypcję tego zdania: *Wierzyć też temu mamy, iż był przyjął człowieka formę na sie {a pokazał sie był we człowieczym wyobrażeniu}, w której by mógł Boga zwie<ś>ć albo sie s nim umowić.*

Ograniczyłem się w przedstawionym opracowaniu do kilku jedynie przykładów, dbając z jednej strony o to, by odpowiadały jego tytułowi, ale też z drugiej starając się uzmysłowić potrzebę i pożytek z wykonanej pracy, czyli projektu nowej transkrypcji *Rozmyślenia przemyskiego*. Temat „glosy w *Rozmyślanii*”, tu pokazany z pozycji czysto tekstologicznej, czeka jednak nadal na swego monografistę: językoznawcę, badacza sztuki tłumaczenia, kogo tam jeszcze. Jeśli ten ktoś przyzna, że mu przetarłem kilka ciemniejszych ścieżek, już to będzie dla mnie wystarczającym zadośćuczynieniem.

Wacław Twardzik

„Rozmyślanie przemyskie” w kontekście apokryfów cerkiewnosłowiańskich

Korzystając z tak wśmienitej dzisiejszej okazji, ciesząc się zachętą i wsparciem mego uczonego przyjaciela Wacława Bartłomieja Twardzika i dysponując jego nową transkrypcją, przemieniającą trudno czytelny dotąd zabytek w pasjonującą i zrozumiałą lekturę, zabrałem się do czytania *Rozmyślenia przemyskiego* (dalej RP). Starłem się wychwycić związki intertekstualne *Rozmyślenia* z religijną literaturą cerkiewnosłowiańską, choćby w wymiarze wspólnego przechowywania tego kodeksu z kilkuset rękopisami cerkiewnosłowiańskimi i ukraińskimi w dawnej bibliotece Grecko-Katolickiej Kapituły przy Katedrze św. Jana Chrzciciela w Przemyślu. Ale tak jak unicka Katedra jest dziś w rękach ojców karmelitów, rozbierających dla zatarcia śladów cerkiewną kopułę, tak jak przemyska kolekcja rękopisów jest dziś w Bibliotece Narodowej, przeniesiona tam w 1946 r. przez troskliwe władze centralne, tak i ja, były cerkiewnosłowiański apokryfista, czuję się dziś w tym gronie stosunkowo